

Iga Bartosik

„Przemiana”

- Pośpiesz się Kaśka! – krzyknęłam.

- Już biegnę – odpowiedziała zasapana. – Nie pędź tak szybko, bo nie nadążam!

- Prędko! Bo nam zamkną – pośpieszałam.

Od najbliższej biblioteki dzieliło nas kilkadziesiąt metrów. Skręciłyśmy w ślepią uliczkę, na końcu której znajdowała się księżnica. Co żywo śmignęłyśmy po schodach na drugie piętro budynku. Na szczęście drzwi były jeszcze otwarte.

- Dzień dobry! Przyszłyśmy... wypożyczyć „*Balladynę*”... Juliusza Słowackiego.

- Spokojnie dziewczynki, odetchnijcie minutkę, a ja wam podam, co tam chcecie. Potrzebujecie dwóch egzemplarzy? – zapytała starsza bibliotekarka.

- Tak, tak, dziękujemy – odpowiedziałyśmy chórem.

Moją uwagę od razu zwróciła pewna książka. Wyróżniała spośród wielu. Podeszłam do półki, na której leżała. Tytuł brzmiał: „Podróże znane i nieznane.” Okładkę miała bardzo kolorową i oklejoną wieloma znaczkami pocztowymi z różnych krajów. Mimo wielkiego „przepychu” na pierwszy rzut oka bardzo mi się spodobała. Jednak zauważyłam coś dziwnego, a mianowicie... nie posiadała autora. Nie było żadnej informacji o nim ani na okładce, ani wewnątrz. Po prostu nic! Jedynie, co zauważyłam, to mała wzmianka na ostatniej stronie: „Książka poświęcona wielbicielom wielkich przygód. Wasza mała podróżniczka”. Pomyślałam sobie wtedy: „Jak to możliwe, że taka książka w ogóle jest w bibliotece”? Z ciekawości postanowiłam ją wypożyczyć.

- Świetny wybór – powiedziała bibliotekarka.

- A czy mogłabym zapytać, dlaczego na okładce nie ma podanego autora?

- Też się zastanawiałam, ale po przeczytaniu jej pomyślałam, że muszą ją przeczytać inni ludzie. Tę powieść przyniosła mi pewna dziewczyna, która poprosiła,

abym położyła ją gdzieś na półce. Zapytałam wtedy o to samo, co ty dzisiaj, ale małaolatka nic nie odpowiedziała i wyszła.

- Aha, rozumiem. No cóż, dziękujemy. Do widzenia!

Następny dzień zapowiadał się wspaniale. Leżałam rano w pościeli, marzyłam tylko o wielkich podróżach w nieznane, a nieśmiałe promyki wschodzącego słońca wpadały przez nieszczelnie zasunięte purpurowe zasłony, do spowitego w ciemności pomieszczenia, delikatnie oświetlając dębowe meble i wielkie białe łóżko. Nagle usłyszałam donośny krzyk: „Agata, chodź na śniadanie! Dzisiaj twoje ulubione naleśniki z dżemem truskawkowym!” Prędko nałożyłam jakieś dzinsy oraz białą koszulkę i pobiegłam do łazienki doprowadzić się do ładu. Po kilku minutach byłam już gotowa. Wtedy zorientowałam się, że wybiła już godzina dziewiąta, a przecież byłam umówiona z Kaśką na rolki. Szybko zbiegłam po schodach i zeszłam do kuchni. Ujrzałam uśmiechniętą od ucha do ucha kobietę, która nakładała na talerz dwie porcje śniadania. Zjadłam, powiedziałam tylko: „Dzięki mamoo!” i już mnie nie było.

Spędziłam z przyjaciółką cały dzień. Jeździliśmy na rolkach, grałyśmy w różne gry, poszłyśmy na basen. Gdy wracałam do domu, było już późno. Słońce chyliło się ku zachodowi, a na cudnym zaczerwienionym niebie powoli zaczęły pojawiać się gwiazdy. Był to piękny, sierpniowy wieczór. Przechodząc obok małego jeziora, widziałam odbijające się w taflach wody promienie słoneczne, które razem ze wspaniałą paletą barw nieba dawały obraz jak z bajki.

Po kilku minutach przechadzki doszłam do domu. Stałam jeszcze przy drzwiach wejściowych, próbując choć przez chwilę zapamiętać ten precudny widok. Kiedy weszłam do środka, od razu pobiegłam do kuchni wziąć coś szybko do jedzenia. Wtedy zauważyłam mamę sprząającą pokój gościnny. Mimo

wszystko wzięłam nieumyte jabłko i poszłam do swojego pokoju, który znajdował się na piętrze.

Byłam bardzo zmęczona. Cały dzień spędziłam z Kasią i nawet nie wiedziałam, że ten czas tak szybko płynie. Położyłam się na łóżku i zjadłam owoc. Wtedy przypomniałam sobie o książce, którą wypożyczyłam. Leżała na biurku, przykryta różnymi niepotrzebnymi szpargałami. Sięgnęłam po nią, usiadłam w fotelu i zaczęłam czytać.

Pierwszą podróżą, którą opisywała bohaterka, była wycieczka do Francji. Podczas trzech dni spędzonych z Paryżu zwiedziła Katedrę Notre-Dame, Łuk Triumfalny, Dzielnicę Łacińską, a także była na szczycie Wieży Eiffla, skąd podziwiała przepiękne widoki na całe miasto. Po odwiedzeniu stolicy, nadszedł czas na wspinaczkę w Alpach – najwyższych górach Europy.

„W górach jest wszystko, co kocham: niebezpieczeństwo, adrenalina, wędrówka. Śnieg padał tak mocno, że kompletnie nic nie było widać. Mój towarzysz chciał już wracać, lecz ja nie poddawałam się. Mówiłam sobie: „Zrobię to!”. I tak też się stało. Po kilku godzinach męczącej drogi, szczęśliwie dotarliśmy na szczyt Mont Blanc. Nie czułam już zmęczenia, lecz zadowolenie z siebie. Mocny wiatr smagał moją twarz, a ja uśmiechałam się do siebie. To były piękne chwile”.

Po przeczytaniu tej historii sama zapragnęłam wyjazdu w góry, choćby w Tatry. Ale to tylko marzenia. Może kiedyś je spełnię?

W kolejnych dniach śledziłam dalsze losy bohaterki książki. Nawet nie spotykałam się z Kaśką, bo tak zafascynowałam się powieścią. Podróżniczka zwiedzała największą dżunglę na świecie, o której napisała:

„Lasy Amazonii są zwane „zielonymi płucami świata”. Jest to kraina wiecznej zieleni. Tyle tu pięknych roślin! Drzewa są tak wysokie, że mogą sięgać

aż do 70 metrów. Na pniach sekwoi można zauważyć kwitnące storczyki, dla których jest to idealne środowisko do życia. Bujne latorośle występują tu niemalże wszędzie. Poznałam także wiele wspaniałych ludzi, którzy dali mi schronienie, a gdy wyjeżdżałam pożywienie na dalszą wędrówkę.”

Wybrała się również na Saharę.

„Pustynia to ogromna, niekończąca się przestrzeń piasku. Skrajnie nieprzychylny obszar do życia. Zmrok zapada niemal natychmiast, w podobny sposób wstaje dzień. Nagle pojawiają się promienie słońca i za chwilę pełny blask rozjaśnia pustynię aż po horyzont. Często podczas wędrówki zaskakiwała mnie burza piaskowa, która była bardzo trudna do przebycia, ale dałam radę. Trzeba było bardzo oszczędzać wodę, gdyż spotkać jakiegokolwiek źródło z chociażby odrobiną wody, to nieczęste zjawisko”.

Czytając, nagle usłyszałam wołanie mamy:

- Agatko, pomogłabyś mi? Dzisiaj nie za dobrze się czuję.
- Chciałabym, ale właśnie czytam książkę.
- Proszę cię...
- Mamo, ja czytam! – mówiła błagalnie.

Ja tymczasem zgłębiałam dalsze losy mojej bohaterki.

„Antarktyda – kraina pokryta grubą warstwą śniegu. W tym miejscu najbardziej zafascynowały mnie te urocze zwierzęta, które mimo takiego zimna i często braku pożywienia radzą sobie świetnie. Spełniło się jedno z moich najskrytszych marzeń – zobaczyłam pingwiny! Są takie śliczne.”

Było już popołudnie. Przeczytałam prawie całą książkę w niecałe pięć dni. Postanowiłam zrobić sobie krótką przerwę i spotkać się z Kasią. Zadzwoiłam

do niej i umówiliśmy się na przechadzkę. Była na mnie trochę zła, że się do niej nie odzywałam, ale przeprosiłam ją i wszystko było już dobrze.

Włosy miałam w lekkim nieładzie, więc złapałam je gumką na „koński ogon” i pobiegłam na dół. Mamy nie było w domu. Pomyślałam wtedy, że poszła na zakupy do sklepu. Zrobiło się pochmurno i ponuro, więc założyłam bluzę i pobiegłam przywitać się z przyjaciółką, która czekała już przed domem.

Kiedy wracałam, było już ciemno. Weszłam cichutko przez drzwi, tak aby mama nie usłyszała. Po chwili zorientowałam się, że mojej rodzicielki nie ma. Bardzo się zmartwiłam. Pobiegłam na górę do pokoju. Wzięłam telefon do ręki i zadzwoniłam. Nie odbierała. Próbowałam jeszcze raz i znowu odpowiedziała cisza. Nie wiedziałam, co robić. Bałam się, że mogło mamie stać się coś złego.

Około godziny dziewiętej zadzwoniła ciocia Ela: „Mama jest w szpitalu. Miała wypadek samochodowy” - powiedziała. Załamalam się. Tej nocy nie mogłam zasnąć i cały czas płakałam. Bałam się, że zostanę sama. Nie mam taty, gdyż odszedł od nas, gdy miałam siedem lat. Bardzo za nim tęsknię. Rodzeństwa też nie mam, jestem jedynaczką. I co ja teraz zrobię? – powtarzałam bez sensu.

Kolejny ranek był inny niż wszystkie. Był pochmurny i chłodny dzień. Gdy obudziłam się, nikt nie wołał mnie na śniadanie, nie było słychać odgłosów z kuchni. Nic, po prostu cisza. Nie miałam ochoty wstawać, chciałam zostać w łóżku cały dzień. Myślałam, że to tylko zły sen.

W końcu postanowiłam podnieść się z pościeli. Wzięłam jakieś sportowe ciuchy, kosmetyczkę i poszłam do łazienki się przebrać. Później złapałam włosy w koka i zesłam na dół. W kuchni nie było nikogo, w zlewku przywitała mnie sterta brudnych naczyń.

Zaczęłam robić sobie śniadanie. Niestety, naleśniki nie bardzo mi wychodzą, więc przygotowałam kanapki z szynką i pomidorem. Kiedy zjadłam, musiałam posprzątać ten cały bałagan.

Wybiła godzina jedenasta. Miałam trochę czasu dla siebie, więc poszłam dokończyć czytać książkę. Byłam umówiona na spotkanie z Kasią, ale nie chciałam wychodzić z domu. Zaczęłam czytać. Nagle natrafiłam na fragment, który na zawsze zmienił moje życie.

„Jestem w Hiszpanii. Jest to piękny kraj. Prawie zawsze świeci słońce, a ludzie mieszkający tutaj są tacy mili. Właśnie dostałam list z Polski. Mój ojciec zachorował na raka płuc. Ta informacja kompletnie mnie załamala. Mimo precudnych wakacji, postanowiłam wracać do rodzinnego kraju. Mój tato mnie potrzebuje i muszę być przy nim w trudnych chwilach. Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, że jestem potrzebna innym. Pamiętajcie, zawsze doceniajcie swoich najbliższych, tak szybko odchodzą.”

Rozpłakałam się rzewnymi łzami. Właśnie zrozumiałam, że do byłam skupiona tylko na sobie, na zaspokajaniu swoich potrzeb. A mama... Cała jej uwaga była skupiona na mnie. Pomagała mi, wspierała... A ja cały ten czas byłam wpatrzona tylko w swoje problemy i marzenia. Nawet gdy prosiła mnie o pomoc, odmawiałam, zapominałam. Czy ona nadal mnie kochała? - pomyślałam.

Szybko ubrałam się i zbiegłam na parter. Wzięłam klucze z przedpokoju, które leżały na półce i zamknęłam drzwi. Do szpitala pośpiesznie udałam się autobusem. Cały czas myślałam o matce.

Kiedy dotarłam na miejsce, serce waliło mi jak dzwon. Bałam się, czułam nieswojo. I nagle przez wielkie szklane drzwi ujrzałam moją kochaną mamę czytającą gazetę. Gdy mnie zobaczyła, szeroko się uśmiechnęła.

Prędko do niej podbiegłam, uściskałam ją czule i zaczęłam płakać.

- Witaj córciu – powiedziała. – Nie płacz, bo zaraz ja też będę.

- Ważne, że wszystko skończyło się dobrze – odrzekłam.

- Prawda. Dziękuję, że do mnie przyjechałaś.

- Nie, to ja jestem tobie wdzięczna – mówiłam, łkając.

- Za co? – dziwiła się matka.

- Za wszystko! Za to, że zawsze przy mnie byłaś, kiedy cię potrzebowałam. Za to, że jesteś. Dziękuję. Kocham cię, mamo! – szeptałam radośnie, tuląc się czule.